

3. SZKOŁA Powszechna W Jedlni-Letnisko

Po ukończeniu klasy piątej w Czarnej, rodzice postanowili, że na tym zakończę edukację. W gospodarstwie potrzebna była darmowa siła robocza.

Rozpoczął się rok szkolny 1934 / 35, kilku moich kolegów z klasy piątej przeszło do szkół siedmioklasowych. Ja natomiast pasłem bydło. Nagle los mój odmieniła babcia Wziątkowa. Miała ona trzech wnuków. W myśl powiedzenia „Kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie”, przygotowała ich do stanu duchownego. Chłopcy całe niedziele spędzali w kościele w Suchej. Służyli do mszy porannej, na sumie i pomagali w odprawianiu nieszporów.

Józef Muszyński poszedł do szkoły w Jedlni Kościelnej. Zdzisław Wziątek i Józef Klimowicz już po ukończeniu klasy czwartej przenieśli się do Pionek.

W połowie września 1934 roku babcia Wziątkowa chwaliła się przed naszą sąsiadką, jakich to ma zdolnych wnuków. Wszyscy się uczą - podkreśliła - a Stysiów tuman pasie bydło, bo tylko do tego się nadaje. Sąsiadka natychmiast powtórzyła to mojej Matce.

Ubodło to Matkę. Zawrzało w naszej chałupie. Najpierw mnie się dostało: „Ten tuman przynosi nam tylko wstyd”. Później oberwał ojciec, który „nie myśli o przyszłości dziecka”.

Następnego dnia Ojciec udał się do Jana Głębockiego, kierownika szkoły powszechnej w Jedlni-Letnisko, z którym zasiadali razem w ławkach

Sejmiku Powiatowego w Radomiu. Były trudności z przyjęciem mnie do szkoły, gdyż ukończyłem 14 lat życia. Z tego też powodu nie przyjęto Władysława Białka z Tadeuszowa, a nadto nie było miejsca.

Pan Kierownik znalazł sposób. Nie ma miejsca w ławkach, ale jest miejsce w izbie lekcyjnej. Wystarczy wstawić ławkę - powiedział - tylko szkoła nie ma pieniędzy, aby ją kupić.

Ojciec zrozumiał. W ciągu trzech dni stolarz zrobił ławkę. Ojciec dał materiał, Białek opłacił robociznę. Szkoła zyskała ławkę, a my z Władkiem Białkiem miejsce w klasie szóstej.

Szkoła powszechna w Jedlni-Letnisko realizowała program nauczania siedmiu klas. Była zatem szkołą trzeciego stopnia, gdyż pracowała w osiedlu typu miejskiego, a w jej obwodzie mieszkało ponad 210 dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Uczęszczały tu dzieci z Jedlni-Letnisko, Aleksandrowa, Piotrowic, Redlicy i z Siczek, z powiatu kozienickiego.

Jedlnia-Letnisko, jak sama jej nazwa wskazuje, jest miejscowością wypoczynkową, położoną w lesie nad niewielką rzeczką, prawym dopływem Mlecznej i przy szlaku kolejowym z Radomia do Dęblina. Powstała w ostatniej ćwierci XIX wieku, po przeprowadzeniu wspomnianej linii kolejowej. Stała się letniskiem i ośrodkiem niedzielnego wypoczynku mieszkańców oddalonego o 14 km Radomia.

W 1934 roku liczyła około półtora tysiąca mieszkańców. Utrzymywali się oni z obsługi letników oraz z pracy w miejscowym tartaku - Piekarskich i w kilku drobnych instytucjach. Część mieszkańców dojeżdżała do pracy w Radomiu i Pionkach.

Istniały tu: kościół, pod wezwaniem świętego Józefa Robotnika, posterunek Policji Państwowej, poczta, siedziba urzędu gminy Gzowice, stacja kolejowa, piekarnia, dwa sklepy rzeźnicze, kilka sklepów spożywczych, w tym jeden Spółdzielni Spożywców, restauracja Szerli i szkoła.

Szkoła powszechna powstała po odzyskaniu niepodległości. Mieściła się w trzech wynajętych, znacznie oddalonych od siebie budynkach. Klasy piąta, szósta i siódma uczyły się w domu Wolaka. Stał on przy ulicy Radomskiej, jako ostatni przy drodze do Siczek. Były tam dwie duże izby lekcyjne, sień zamieniana zimą na szatnie, kancelaria szkoły pełna pomocy naukowych do przyrody i fizyki, oraz kuchnia, w której przygotowywano gorące posiłki.

W okresie zimowym z talerza zupy i kromki chleba korzystało codziennie 50 uczniów z rodzin ubogich. Koszty dożywiania pokrywała gmina. Wokół budynku szkolnego rozciągał się rozległy plac, ogrodzony płotem. Obok głębokiej studni znajdował się doświadczalny ogródek przyrodniczy. Każdy uczeń klasy piątej miał tu swoją grządkę. Uczniowie ci sadzili lub siali różne rodzaje warzyw i opiekowali się nimi. W końcu roku szkolnego komisja uczniowska oceniała dorobek opiekuna grządki, a pan Kierownik ocenę wpisywał do dziennika lekcyjnego.

W zimie część placu szkolnego, z inicjatywy nauczyciela Konopki Ochotnicza Straż Pożarna zaalała 15-centymetrową warstwą wody. Powstało lodowisko, z którego korzystali uczniowie naszej szkoły i wszyscy posiadający łyżwy.

Klasa szósta i siódma uczyły się razem. Naszym wychowawcą był pan kierownik Jan Głębocki. Uczył matematyki, fizyki, przyrody i robót ręcznych. Pani Bielawska - polskiego, a pan Konopka - historii, geografii, rysunku i gimnastyki.

Niewiele pamiętam z tego okresu. Przypominam sobie tylko fragmenty niektórych lekcji, a są to:

- ćwiczenie z fizyki, w którym pan Kierownik udowodnił, że tlen podtrzymuje palenie,
- źle postawione pytanie na matematyce, które zacząłem „ile trza”; i to wyrażenie spowodowało, że musiałem napisać w zeszycie 150 razy „ile trzeba”,
- budowę kosza na śmieci, który zbudował mój Ojciec, a ja dostałem piątkę; pan Kierownik wycenił jego wartość na trzy złote, więc jeszcze pięciu uczniom postawił piątki, a ci wpłacili mi po 50 groszy, jako zwrot kosztów budowy,
- rysunek torów kolejowych w ujęciu perspektywnym,
- moją odpowiedź „Lenin i Trocki” na pytanie, kto kierował rewolucją bolszewicką w Rosji; ta odpowiedź bardzo podobała się panu Konopce.

Siedziałem w ostatniej ławce. Nikt mnie o nic nie pytał. Ani razu nie byłem przy tablicy. Wydaje się, że nauczyciele oszczędzali mnie, aby nie wywoływać wesołości w klasie. Mówiłem gwarą, na co w Czarnej nie zwracano uwagi. Uczniowie z Jedlni-Letnisko uważali się za „wielkich

mieszczuchów”. Kplili sobie z moich wypowiedzi. Nazywali mnie przy każdej sposobności „chamem”. Radzili mi wrócić na wieś i paść bydło.

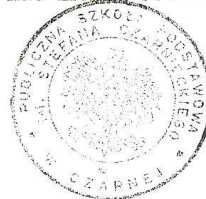
Należałem do chóru szkolnego. Próby odbywały się raz w tygodniu od 16-tej do 18-tej. W grudniu była to już noc. Poprosiłem pana Konopkę o zwolnienie z obowiązku należenia do zespołu. Uzasadniając tę prośbę powiedziałem, że mam 9 km do domu i z tego połowę „bez” las. Salwa śmiechu zagłuszyła dalsze moje wywody. Usłyszałem „Set chłop bez most przez copki”. Nie wiedziałem o co chodzi. Okazało się, że nie znam znaczenia słów „bez” i „przez”. Ale o tym dowiedziałem się dopiero po dziewięciu latach nauki w szkole powszechnej.

Do szkoły chodziłem pieszo. Wychodziłem z domu o 6-tej, a wracałem około 17-tej. Tak było codziennie, bo w niedzielę szkoła uczestniczyła we mszy świętej. Na zimę uszyto mi palto z grubego materiału, watoliny i bardzo grubej podszewki. Wszystko to ważyło ponad 10 kg. Buty z cholewami, które zrobił mi szewc na zamówienie, okazały się zbyt ciasne. Tylko raz poszedłem w nich do szkoły. Obrobiły mi nogi do krwi. Wróciłem w pończochach.

Brałem do torby kawałek chleba. Dawałem go Staszce z Siczek, który zawsze był głodny, a ze szkolnych posiłków nie korzystał.

W tym roku szkolnym ferie świąteczne trwały od 23 grudnia do 16 stycznia. Ostatniego dnia przed feriami idąc do szkoły spotkałem się w lesie z zaskakującym wybrykiem natury.

Tuż przed gajówką Maryno rosła kępa starych dębów, wśród których stała rzadko spotykana sosna. Dwadzieścia centymetrów nad ziemią sosna



doznała kiedyś skrzywienia i po trzydziestu centymetrach ponownie wspięła się do góry. Wokół leżał śnieg. Temperatura wynosiła minus pięć stopnia Celsjusza.

Spod załamania sosny nagle wyskoczył zajac. Zajrzałem do jego legowiska. Poczulem ciepło. Zapewne przebywał tam dłuższy czas. W głębi zobaczyłem najprawdziwszego świeżutkiego borowika. Zajac swym ciepłem ogrzał grzybnię, grzyb zapewne sądził, że jest jeszcze jesień.

22 grudnia 1934 roku znalazłem w lesie prawdziwka.

Pan Kierownik zabiegał o budowę szkoły, sporządzono planszę proponowanego budynku szkolnego. Wywieszono ją w naszej izbie lekcyjnej. Miał to być parterowy budynek drewniany na fundamentach murowanych. Uczniowie klas piątych, szóstych i siódmych, idąc do szkoły przynosili codziennie jeden kamień. W czerwcu na szkolnym podwórzu leżała już okazała przyzma kamieni. Ale ten oryginalny sposób gromadzenia materiału budowlanego mógł zaspokoić potrzeby dopiero po dziesięciu latach. W Czarnej robiono to bardziej praktycznie.

W kwietniu 1935 roku inspektorat zalecił organizowanie wycieczek do Radomia, celem obejrzenia filmu pt: „Młody las”. Udaliśmy się do stolicy powiatu. Pierwszy raz w życiu znalazłem się w kinie. Męska młodzież radomska potraktowała moich „wielkich mieszczuchów” z Jedlni-Letnisko, jak jakichś chłopców z zapadłej wsi. Nie szczędziła im zjadliwych epitetów. Każdej wypowiedzi towarzyszyła nienawiść środowiskowa. Sądzę, że wówczas warszawiacy podobnie potraktowaliby radomiaków.

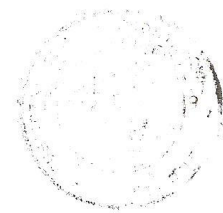
Drugiego maja obfity śnieg zasypał ziemię. Zaspy sięgały do kolan. Śnieg połamał zboże i gałęzie drzew. Ledwie wróciłem do domu. Następnego dnia idąc do Jedlni-Letnisko na uroczystości trzeciomajowe, brnąłem po kolana w głębokim śniegu.

Obchody trzeciomajowe rozpoczęliśmy mszą świętą w miejscowym kościele. Pełno ludzi w kościele i przed kościołem. Po mszy udaliśmy się do świetlicy w pobliże dworca kolejowego. Pełna sala. Trudno o miejsce. Wiele osób stało. Przemówił pan Kierownik. Chór szkolny wykonał kilka okolicznościowych pieśni. Uczniowie niższych klas poszli do domu, wyższych pozostali. Dorośli rozpoczęli dyskusję na temat znaczenia Konstytucji Trzeciego Maja dla narodu polskiego. Głos zabrało około dwudziestu mówców.

Inicjatorem wszelkich poczynań w środowisku był kierownik szkoły, Jan Głębocki. Był radnym gminy Gzowice, członkiem Sejmiku Państwowego w Radomiu. Zabiegał o budowę szkoły. Opiekował się biedotą. Nie lubił piłki nożnej. Twierdził, że niszczy zdrowie i demoralizuje młodzież. Dzisiaj tego jeszcze nie widać - mówił - ale w przyszłości jej negatywny wpływ na wychowanie młodego pokolenia z całą ostrością się ujawni.

Sądzę, że jego słowa sprawdzają się dzisiaj co do joty.

Jakby na przekór poglądom pana Kierownika w popołudniowych obchodach trzeciomajowych dominowała piłka nożna. Spotkały się dwa miejscowe zespoły: „Strzelca” i „Burzy”. Mecz był ciekawy, a swym



poziomem przewyższał grę dzisiejszych naszych pierwszoligowców. Oglądało go około 1.500 zadowolonych kibiców.

Strzelec był organizacją paramilitarną. Skupiał młodzież męską małych miast, miasteczek i dużych wsi. Obok ćwiczeń wojskowych uprawiano strzelectwo, piłkę nożną i inne sporty. Działalność Strzelca finansował skarb państwa.

Klub Sportowy „Burza” założyli uczniowie radomskich szkół średnich, mieszkający w Jedlni-Letnisko. Utrzymywał się ze składek członkowskich, właśnie tych uczniów. Prowadził kilka sekcji, jak: piłka nożna, piłka siatkowa, lekkoatletyka i inne. Prezentowały one wysoki poziom sportowy i z powodzeniem konkurowały z sekcjami radomskich klubów sportowych.

Podobne kluby istniały na wsiach, np. w Tadeuszowie i w Sokolach. Młodzież okresu międzywojennego umiała się organizować. Nie czekała na opiekunów i sponsorów.

W poniedziałek 13 maja 1935 roku uczniowie z Czarnej wybrali się z panią Kierowniczką, Eleonorą Cybulską na wycieczkę do Radomia celem obejrzenia filmu pt: „Młody las”. Szedłem z nimi do stacji kolejowej w Jedlni-Letnisko. Zostawiłem ich na dworcu i poszedłem do szkoły. Na drodze spotkałem kolegę, od którego dowiedziałem się o śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wróciłem na stację, aby powiedzieć wycieczkowiczom, że z powodu żałoby narodowej kina będą nieczynne.

Informacja dotarła do pani Kierowniczkii. Przybiegła do mnie zdenerwowana. Obrzuciła mnie różnymi wyzwiskami „Ty głupi komunisto,

rozsiewasz fałszywe wiadomości ! Pamiętaj - dodała - Dziadek nie może umrzeć”.

Wycieczka pojechała do Radomia i tam pani Kierowniczka przekonała się, że mówiłem prawdę.

Podobną wypowiedź usłyszałem w dniu 6 marca 1953 roku. Pracowałem w Szkole Podstawowej nr 1 w Złotoryi. Żona wyszła do miasta. Z głośników radiofonii przewodowej dowiedziała się o śmierci Stalina. Przybiegła do szkoły, aby mi to powiedzieć. Zastała mnie w pokoju nauczycielskim. Oznajmiła wszystkim, że Stalin nie żyje. Pani Kamila Eplerowa, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej warknęła: „Pani opowiada głupstwa. Towarzysz Stalin nie może umrzeć”.

Wracam jednak do wydarzeń z maja 1935 roku.

W szkole ogłoszono żałobę po śmierci Marszałka. Dało się odczuć ogólne przygnębienie. W kilka dni później zwłoki Wielkiego Polaka przewożono pociągiem z Warszawy przez Radom i Kielce do Krakowa. W Radomiu spodziewano się pociągu ze zwłokami Józefa Piłsudskiego około godziny 20-tej. Klasy piąta, szósta i siódma udały się pieszo z panem Kierownikiem do Radomia. Masy Polaków podążyły wszystkimi drogami do torów kolejowych, aby oddać hołd i pożegnać Marszałka.

W Radomiu ścisk, wszędzie pełno ludzi. Wyznaczono nam miejsce za torami, vis á vis dworca kolejowego, 15 m od szyn. Ludzi wciąż przybywało. Przez głośniki podawano, gdzie znajduje się żałobny pociąg. Około 22-tej minął Warkę. Jechał wolno i często się zatrzymywał, gdyż

tysiące ludzi koczowało od trzech dni wzdłuż torów. Przybyli, aby pożegnać Naczelnika.

Okolo 24-tej pociąg zatrzymał się na dworcu radomskim. Zapanowała głęboka cisza, przerywana łkaniem tysięcy osób. Na platformie otwartego wagonu stała armata, a na jej lawecie trumna ze zwłokami Marszałka. Czterech generałów trzymało wartę. Po trzydziestu minutach pociąg ruszył do Krakowa.

Tuż przed przybyciem pociągu do Radomia zapalono olbrzymie znicze, wcześniej ustawione wydzielaly czarny dym i niesamowity odór. Dym atakował oczy, a smród nos. Wkrótce je zgaszono.

Okazało się później, że prowokacji dopuścili się komuniści, którzy nie mogli się pogodzić z tym, że Polska nie stała się republiką ZSRR.

Do Jdlni-Letnisko wróciliśmy o 6-tej rano. Pan Kierownik zarządził dzień wolny od nauki.

Dwudziestego siódmego czerwca 1935 roku otrzymałem świadectwo ukończenia sześciu klas szkoły powszechnej. Otrzymałem promocję do siódmej klasy, jak mi się wydaje nie za postępy w nauce, lecz tylko za obecność.

Szkoła Powszechna w Jedlni-Letnisko była wyżej zorganizowaną placówką oświatowo - wychowawczą. Posiadała więcej pomocy naukowych, niż szkoła w Czarnej. Nie różniła się poziomem nauczania. Ukończyłem sześć klas. Nie umiałem sklecić prostego zdania, nie przeczytałem ani jednej książki. Tak w Jedlni-Letnisko, jak i w Czarnej nie pisaliśmy samodzielnych opowiadań i wypracowań. Nie widziałem

biblioteki. W ogóle nie było jej w Czarnej. Nic też nie wiem o jej istnieniu w Jedlni-Letnisko. Być może, że wynikało to z założeń programowych, a może z braku środków finansowych.

Smutne to, co napisałem, ale prawdziwe.